

# Serce jak obłok



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

## Serce jak obłok

POEMAT

*Matce*

## I

W takich nocach się lęgną  
same mary tylko i skrzydła nawałnic.  
Takie noce się karmi  
przez wiatr oderwaną ręką.  
Takie noce dymią padliną —  
gnijącym runem obłoków;  
błądzący po nich giną  
w lęku i mroku.  
Takie noce rodzą tylko zwierzęta:  
konie bez głów i koty ziejące płomieniem,  
i płynie w nich ziemia przeklęta  
głuchym strumieniem.  
Jakże te noce przemógł<sup>1</sup>,  
które rosną jak trupi obrzęk  
i jak ryby duszą się niemo?  
Jakże w nich zrodził się olbrzym?

Noc

## II

A miał Tytan ramion dwoje — gałęzi,  
jak mosiądz, co się w słońcu wygina,  
i oczy, jakby w nich niebo uwięził  
albo jakby mu błękit spojrzaniem  
przez głowę na wylot płynął.  
A nad głową koronkę włosów  
do ptaków podobną, koloru róży czy rtęci,  
spadającą na wysmukły pomnik twarzy,  
kiedy w drogach złocistych brodził,  
w płomieniami płynącym zachodzie,  
i tętniące cyklony marzył.

Oko

Kiedy świt jak owoc mleka dojrzewał  
w kolorowych szybkach jaskiń,  
ruszał Tytan przez dzwoniące jaskry  
jak przez gwiazdy wdeptane w trawę,  
i melodie echem śpiewał,  
a przed sobą pędził jak korabie<sup>2</sup>

<sup>1</sup>przemóc (daw.) — przewyciężyć, pokonać. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>korab (daw.) — statek. [przypis edytorski]

zamyślonie, koczujące jak owce  
w szczerym srebrze wykute lodowce.

A spod stóp się sypały lawiny  
jak odłamki kroków wędrujących  
przez pustynie planet innych,  
przez kotliny zatopione słońcem,  
poprzez ziemię jak wielką przyczynę  
zgasłych studni i źródeł bijących.  
Parły trąby miedziane wichury  
w kolorowy codzienny zachód,  
pędził Tytan bezimienne góry  
nad koralowy wodopój,  
gdzie jak senne zwierzęta — łapą  
przecierały znużone oczy,  
zanurzały pyski w spokój —  
w aksamitne fale nocy.

Czegóż więcej potrzeba, gdy głos twój  
budził gór żelazny obryw?  
Czegóż więcej trzeba oczom modrym,  
że tak w smutek patrzyły prosto,  
że aż śmiercią lodowatą wiało od nich?

Nosił Tytan w piersiach mocnych  
wyrojone w groźną noc narodzin  
smutne serce wykarmione na wyjących wichrów głodzie,  
smutne serce wybijające na lamentach ptaków nocnych,  
na modlitwach psów — rzucanych w tarczę snów okrągłą —  
— dziwne serce — zamiast serca — obłok.

Serce

### III

Dojrzewały w sadach śliwy, śliwy złociste, jakby  
kto krople słońca w powietrzu ostudził nagle jak wosk.  
Tańczyły siostry kołem, od tej wesołej jazdy  
migąło pod powiekami, drażniło nozdrza jak kłos.

Dudniły warkocze, tak lśniące, że prawie w słońcu białe,  
jak ulew jasne sploty rzucane z nieba ukosem.  
Dudniły deszcze owoców poprzez rozwiane włosy,  
żeś już nie wiedział na pewno, czy włosy, czy śliwy dojrzały.

Tańczyły siostry kołem, a Tytan przystanął; od żaru  
oczy ręką ogarniał jak od lśniącego bąka:  
«Weźcie mnie, siostry, będziemy po kolorowych łąkach  
tańczyć pośród jesieni zielonożółtych pożarów».

Śmiały się siostry, śpiewały głosami  
jak zielonymi wilg owocami:  
«Jakże będziesz tańczył z nami  
pod jesieni namiotami,  
kiedy ręce masz jak stal i mosiądz?  
Strącisz z gór sokoły lawin,  
huk lodowców słońce zdławi,  
kiedy pieśń zaśpiewasz mocnym głosem.  
Jakże bratem naszym jesteś,

Samotność

kiedy my jak płomień lekkie,  
który biegnie po płonącej słonce,  
a ty wiatrem noc zalewasz,  
piorunami płoniesz w drzewach,  
rozdmuchujesz w kolorowy zachód słońce?  
Jakże mamy tańczyć z tobą,  
kiedy zamiast serca obłok  
w piersi burzą wypełnionej nosisz?»

I wesoło się siostry śmiały,  
w świergot ptaków coraz bardziej zanikały,  
aż pozostał po nich lot pajęczyn  
rozwieszony w powietrzu dźwięcznym.  
Został Tytan sam na brzegu żalu  
jak na brzegu najsmutniejszej wyspy,  
gdzie na drzewach nawet ptaki wszystkie  
są z zimnego złocistego metalu.

#### IV

Kapali się chłopcy w rzekach,  
których prąd podobny dłoniom żylastym,  
gdzie czekała ich polana niedaleka  
i mijaly ich wysnzione obce miasta  
napelnione kopulami z kolorowych szkielek,  
które w słońcu się wzdymały i gięły.  
I widzieli w lasach ciemnych, wilgotnych  
wirujące tęcze z purpurowych kamieni.  
Wśród zielonych kołyszek cieni  
migotały im dziewcząt loki.  
Ale jakże je było uchwycić,  
kiedy były z snów przejrzystych nici?

Stanął Tytan nad rzeką i zawołał,  
aż się kręgi kręciły po wierzchu,  
jakbyś kamień w wodę rzucił — coraz dalsze koła  
«Chodźcie, chłopcy, popłyniemy o zmierzchu  
i zamkniemy w rąk brązowych kleszczach  
kraj błękitny, gdzie gwiazda mieszka».  
Ale śmieli się chłopcy białemi —  
jak orzechy wyluskane — zębami:  
«Jakże płynąć chcesz, Tytanie, z nami  
do tych bujnych jak burze ziemi,  
kiedy my szukamy w nich dziewcząt —  
jedwabnego jeziora pieszczot,  
kiedy chcemy wydrzeć drogie kamienie  
tęczom barwnym i zazdrośnym ziemiom?  
A ty nie masz soczystego serca,  
w którym dudni krew chciwa klejnotów.  
Czy w lodowcach swych ukryjesz złoto?  
Czy w cyklonach swych poszukasz mu miejsca?»

I płynęli, przepływali obok:  
«Przecież ty masz zamiast serca obłok».

Poszedł Tytan od chłopców wesołych,  
wielkie stopy ostrożnie stawiając wśród drzew.

Jeszcze za nim, pogłos rzeczny wołał  
i płynących daleki śpiew.

## V

Cesała Światłoluna włosy ciemne  
przed zwierciadłem strzaskanym potoku,  
zanurzała wąskie ręce głęboko,  
ku swym oczom zielonych tajemnic,  
które w wodzie się tliły i gasły  
jakby z mroku utkane, a jasne.  
Zeszły sarny do strumienia, wodę  
tuląc miękko do wilgotnych twarzyczek,  
przybliżały kosmaty policzek  
do jej dłoni błękitnych od chłodu  
i wznosiły nozdrza mokre i czarne,  
jakby w piersiach jej przeczuły sarnę.

Widział Tytan Światłolunę i pokochał,  
rzucił stada gór lodowych i gromów  
i co rano przed płynącym lasu domem  
dzwonił pieśni na wydętych wiatru konchach,  
aż z przestrzeni taki żal wywabił,  
że na liściach osiadało łzami.  
Tylko z dali ryczały porzucone lodowce  
przystanąwszy w zasluchane stada  
i skręcone orkany jak owce  
pobekując zawisły w powietrzu,  
nawet ostre pociski deszczów  
zwisły z nieba — stanęły nad ziemią,  
w kręgi pieśni zasluchane niemo.

Cisza

Tytan grając śpiew smutny w ciszę długo snuł,  
jakby ciemną nicią żalu niebo rozciął w pół:

«Szybują bąki wiecznych burz  
chmurami w dół, chmurami w głąb.  
Spadają deszcze szklanych róż  
pośród mosiężnych wiatru trąb.

Widziałem w twoich oczach las  
wiodący sarnim rytmem w świat,  
gdzie zamyślane ryby gwiazd  
nad nawałnicą lat.

Uchroń mnie lotem swoich rąk  
jak białych ptaków snu  
od wędrujących za mną łąk,  
od wędrujących gór.

Szybują burze, w burzach drży  
mój własny groźny krok.  
O, schroń mnie w namiot swoich snów  
przed stalą moich rąk».

Wyszła wtedy Światłoluna na brzeg światła,  
pół się śmiejąc, pół po wietrze ręką wodząc

jak po grzbiecie zbudzonego pieśnią bawoła,  
i uniosła smutne oczy jak lecących chmur zwierciadła,  
jak jaskółki zabłąkane późną nocą  
w wirujących planet kołach.  
Pół się śmiejąc, pół śpiewając zawołała,  
jakby strumień ciepłym altem w niebo lała:

«Jakże ty mnie chcesz, Tytanie, kochać,  
zadumaną w moich białych potokach?  
Jakże chcesz mnie w mocne dłonie uchwycić,  
kiedy nie wiesz, czy to ja, czy moje odbicie?  
Bo ja jestem na wpół prawdą, na wpół ciszą,  
jakby liście, co w powietrzu — zanim spadną — wiszą.  
Boję ja się twoich gór tętentu,  
twoich wichrów jak lecące zwierzęta.  
Kiedy rykną twe lodowce lawiną,  
moje oczy znikną w liściach, w kwiaty się rozpląną.  
Za wysoka będzie miłość z tobą,  
kiedy ty masz zamiast serca obłok».

Za wysoko było podjąć płacz z tej nuty,  
gdzie go piersi wyrzuciły ponad przestrzeń,  
gdzie go taki lodowaty wylał smutek,  
aż zamarzyły nieruchomo wszystkie ptaki na wietrze.

Tylko z powiek Tytanowi łabędź spłynął  
zamiast łzy — i w chmurach zginął.

## VI

Dudniły rzeki po zboczach. Pełzały żółtym płomieniem  
ogniska ludzi w dolinach, kiedy się do snu kładli  
nic nie widzący powyżej, niż biegły z ognisk cienie,  
nie szukający ponad to, co już od dawna odgadli.  
Ryczały krowy mleczne i rogi nurzały w sennosć,  
a ptaki spały mocno jak wyrzeźbione w gałęziach.  
Piersi zwierzęce i ludzkie wznosiły, zniżały ciężar  
ogromnej kuli nocy, którą zamknęła ciemność.  
Wtedy z pieczar głos się piętrzył i tak urósł,  
jakby nie był lotem ptasim, ale czarną górą.  
Wołał Tytan w puste studnie nocy,  
aż mu oczy wypalone troską zgasły,  
a od głosu ziemia stała w gromach jasnych,  
złote kule na doliny tocząc.  
A lawiny lały się jak srebrne rzeki,  
jakby starte kołem czasu — wieki.

Właśnie świt nad nocą przysiadł; jakby ptak  
skrzydłem mlecznym gwiazdy z wolna ścierał,  
kiedy drogą bladą jak we snach  
Matka szła o twarzy wyrzeźbionej  
w smugi smutku, jakby się nią przelał  
czarny płomień zamknięty we łzach.  
A łzy były za Tytanem tęsknione  
i nie gorzkie już, a tylko czerwone.  
Wtedy w piersi Tytana obłok  
tak się dźwięcznie w białą chmurę skłębił,

Kondycja ludzka

Matka

że po halach posypał się pogłos  
cekinami mieniących gołębi.  
I w ramionach Matki zamilkły  
jego oczy jak zamarzłe wilki.

Tylko skrzydła jej srebrnych włosów  
długo wiały na porannym wietrze  
i sypały się w błękitną przestrzeń,  
zastygając w konstelacje i znaki,  
nie wiadomo, czy lzy, czy ptaki?

*ukończone 30 sierpnia 1941 r.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-serce-jak-oblok>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziół.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Wałichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabrysia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).